№. 165. w Poniedziałek dnia 19. Lipca 1847.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *N. Kamieński.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wrocław. Pan Henryk Bogusz zamieścił w gazecie wrocławskiéj z 16 Lipca następujące oświadczenie: W księgarni Maxa w Wrocławiu, wyszła broszura pod tytułem: »Briefe eines Deutschen (?) über Galizien«, o wypadkach galicyjskich w roku 1846. a mianowicie rozwodzi się autor o mojéj rodzinie i rozbojach chłopa Szeli, utrzymując, że wiadomości czerpie z autentycznych dowodów, a jednak podaje je bez wymienienia swojego nazwiska, zupełnie fałszywie i przekręcone, co w swoim czasie autentycznemi dowodami stwierdzę. Z téj przyczyny cała ta broszura pełna jest błędów. Utrzymując bezimienny autor tych listów, że czerpał swój opis częścią z autentycznych urzędowych źródeł, częścią jako naoczny świadek, oszukuje wprost publiczność, a starając się pismem swem sfałszować historyczne fakta, obraża przez to zamiłowanie prawdy ze stony niemieckiéj prassy.
Kraków 13. Lipca 1847.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, 9. Lipca. — Podług dziennika Union monarchique rząd francuzki wydał zozkazy, aby u granic hiszpańskich zgromadzono 40,000 wojska. Ponieważ może być snadno, że królowa Izabella złoży koronę, przeto wojsko to wkroczyłoby dla poparcia praw do tronu księcia Montpensier.

I na dzisiajsze sądowe posiedzenie izby parów zgromadziło się mnóstwo słuchaczy. Przedmiotem powszechnym rozmowy było aresztowanie trzech obwinionych, którzy się znajdowali w Paryżu; aresztowanie zostało wykonanem wczoraj na wieczor, a w skutek rozkazu izby parów. Wielkie wrażenie sprawiała wiadomość o wynalezieniu nowych dowodów, które całkiem zmieniły stanowisko pana Teste. Słychać, że pan Armand Marrast główny redaktor Nationala został przywołanym przed sąd izby parów, ażeby wyjaśnił bliższe szczegóły względem tych dowodów. Niewiadomo nic bliżéj, ale wszyscy zapewniają, że dowody są niezmiernie ważne i wywrą ogromny wpływ nietylko na prowadzenie całéj sprawy, ale i na jéj skutek. Na wszystkich twarzach malowała się niezmierna ciekawość względem dalszego postępowania. O $12\frac{1}{2}$ z południa zebrał się sąd parów. Na krześle zasiadł jako przewodniczący znowu Kanclerz Pasquier, i wszyscy parowie byli także w wielkim mundurze. Jeneralny prokurator Delangle i jeneralny adwokat zasiedli na swoich miejscach. Wkrótce potém wprowadzono obwinionych. Po odczytaniu listy parów, pisarz pan Cauchy przełożył listę świadków, którzy mają być przesłuchani. Następnie jako sprawozdawca komissyi par Renouard odczytał wyrok tyczący się pana Pellapra z zaleceniem, aby go aresztowano, gdzie się tylko pokaże. We wyroku podano jak najdokładniejszy rysopis zbiegłego. Ma się rozpocząć przeciw niemu śledztwo zaoczne, a skoro się niestawi w dwukrotnym przeciągu dni 10, ma być uważany za opornego, podpaśdź sekwestracyi, co do całkowitego majątku i zostać osądzonym. Kanclerz zalecił służebnikom, aby oddalili świadków. Pan de la Chaurimière zdał sprawę i odczytał protokuł zeznania pana Armand Marrast uczynionego dziś rano. P. Armand Marrast oświadczył, że przyszedł do sześciu dokumentów tyczących się téj sprawy, ale jako dziennikarz ma prawo zataić na jakiéj drodze; powiedział on o tych dokumentach deputowanemu Leonowi de Malleville, który miał je sobie tylko odczytać, a tymczasem złożył je sądowi parów. Par Francyi de la Chaurimière odczytał te dokumenta i zmieniły one bardzo sprawę, a to w ten sposób, iż jenerała Cubieres uczyniły mniéj winnym, ale za to byłego ministra Teste postawiły w daleko gorszem świetle. W jednym liście jenerał bardzo żałuje, że się zamięszał w tę sprawę, że wolałby już był największe summy potracić. Przystąpiono do słuchania obwinionych. Na uczynione przez kanclerza pytania odpowiadał jenerał Cubieres: Kiedy r. 1842. znajdował się w departamencie Haute Saonne, słyszał o salinach Gouhenans, a z tego co się dowiedział, musiał wnosić, że to niezmiernie korzystne przedsięwzięcie. Towarzystwo, które się zajmowało wydobywaniem podówczas soli, niemogło wzbudzać zaufania, gdyż zaszło w zatargi i processa i było zmuszone zapłacić wielką summę kary pieniężnéj i złożyć drugą summę na rękojmią, że szkody niezrobi krajowi. Zdawało mu się, że imie tego towarzystwa, możnaby na nowo podnieść, gdyby je poprawiono naprzód we wyższym rządzie i osądził, że jego stopien jeneralski może być bardzo do tego przydatny. Niebył on wcale autorem planów, przeciw którym sprawę wytoczono. Oświadczył wszakże wprost właścicielom kopalni, że niechce pracować dla własnéj korzyści, ale domaga się, żeby pan Parmentier wystąpił jako główny ajent towarzystwa, ponieważ jest najpierwszym właścicielem i najznaczniejszy ma udział w towarzystwie. Towarzystwo właścicieli zrobiło pana Parmentier tym ajentem. Co się tyczy listu przez siebie pisanego do obwinionego Parmentiera, gdzie powiada, iż trzeba koniecznie w radzie ministrów mieć obrońcę, napisał on to, gdyż tak powszechnie mówiono, ale nie przewidywał wcale, jakby to ludzie wykładać mogli. — Niemyślał wcale nad tem, komuby rzecz poruczyć w obronę, ani też pod jakimi warunkami. Późniéj pootrzymywał różne objaśnienia i przekonał się, że jego mniemanie co do obrońcy było mylnem. Co się zaś tyczy w liście słów: »rząd jest w ręku chciwych i przekupnych ludzi,« przyznaje, że wyrażenie to niewłaściwe i godne nagany, ale wypłynęło ono tylko z chwilowego i przemijającego uniesienia. Długo wierzył w tę chciwość i to nawet po napisaniu tego nieszczęsnego listu. Teraz niewierzy w nic podobnego, ani w przekupstwo. Wreszcie objaśniał to wszystko jedynie w sposób poufały, a nie w celu rozgłaszania przed publicznością. Wyrażenia te wyśliznęły mu się tylko; niemiał i najmniejszego dowodu na potwierdzenia swego zdania i dla tego o tém nieumie nic więcéj powiedzieć. Na uczynioną mu uwagę, że w swych listach czyni zbyt często wzmiankę o jednym urzędnika administracyjnym, który przyjął na siebie pośredniczenie, odpowiedział obwiniony jenerał, że ten urzędnik administracyjny wcale nieistniał. Daléj ciągnięto badania co do listu napisanego przez Parmentiera pod dniem 3. Lutego 1842. r. względem aktu ukonstytuowania nowego towarzystwa salin w Gouhenans i listu z 24. Lutego tegoż roku, który był odpowiedzią jenerała, jako też drugiego lista z 26. Lutego. Obwiniony twierdził, że osobą pośredniczącą, która wyjednywała konsens, był pan Pellapra. — Podobnież wyjaśniał pytania sobie uczynione co do układów względem uskutecznionego odstąpienia 25 akcyi i co do pretensyi z 80 zredukowanych na 50. We wszystkich tych szczegółach, jak utrzymywał Cubieres, był powodowany jedynie dobrem stowarzyszenia, a nie swojem własnem. Co do sprzedaży z prawem odkupu przez państwo Parmentier, oświadcza oskarzony, iż z tego wynika jakoby on miał 200,000 fr. w swém ręku, ale on nigdy tyle pieniędzy nieposiadał. Pan Pellapra był ręczycielem za pana i panią Parmentier, a Cubieres ręczył znowu za Pellaprę. Pod żadnym względem niebyło żadnych karogodnych szachrajstw, które mu zarzucają. Przyznaje on, że w liście jego z 25. Czerwca 1842 wyraz »patron« ściągał się do ministra, który dla stowarzyszenia okazywał, jak najżyczliwsze chęci. Całe badanie rozciągało się tylko co do rozmaitych wyrażeń w listach. W jednym do pana Parmentier a mianowicie z dnia 28. Czerwca wyrzekł Cubieres myśl, że pan Teste może sobie zastrzega wpływ, który tylko jemu wiadomy, aby sprawozdawcę pana Guemiveau nakłonić do wniosków przemycania, któreby się toczyło we większym zakresie. Gdy go się kanclerz zapytał co to miało znaczyć, odpowiedział, że to były tylko zwykłe kroki, ażeby przedsięwzięcie jak najkorzystniéj wystawiać. — O godzieie $3\frac{1}{4}$ odroczono posiedzenie a przy odchodzeniu poczty niebyło jeszcze na nowo otworzonem.

Jeden z dzienników obejmuje następne szczegóły o czterech oskarzo-

nych, których sądzić będzie izba parów: Pan Despans Cubieres, syn poety z końca wieku zeszłego, jest dziś jenerał-porucznikiem. Energiczny udział, jaki miał w uśmierzeniu zaburzeń w Grenobli w r. 1831 w Lyonie, w Paryżu, w latach następnych wyniósł go tak szybko i wysoko. Był jenerał-porucznikiem w r. 1840 i jako minister wojny należał do gabinetu 1. Marca, Jego nazwisko figurowało w radach administracyi i opieki pewnych towarzystw mających na celu przedsięwzięcia kolei żelaznych oraz i inne podobne. — Pan Parmentier jest adwokatem z Lure (Haute-Saone), którego wyciągnęła z głębokich cieni okrywających jego nazwisko, za obręb jego ciasnéj sądowéj sfery, tylko gorsząca sława sądowego procesu. — Pan Pellaprat, był poborcą jeneralnym w departamencie Calvados, sławny pod cesarstwem swym zbytkiem i nadzwyczajną pięknością pani Pellaprat. Jego majątek pozwolił mu połączyć się z wielkiemi rodzinami. Zięciem jego był par Francyi. Po śmierci pana de Brigode, panna Pellaprat poszła za księcia de Chimay. Księżna de Chimay, jest damą nadzwyczaj dobrze uważaną, w wysokiém towarzystwie paryskiém. — Pan Teste adwokat w Nismes, w 1815. roku w izbie 100 dniowéj grał tak ważną rolę, iż nazwisko jego było umieszczone w pierwszéj linii na liście ściganych przez reakcję restauracji. Udał się on do Ligere i tam przez cały ciąg wygnania z wielkiém odznaczeniem trudnił się adwokaturą. Wrócił do Francyi dopiero w kilka lat po śmierci Ludwika XVIII; w 1830. roku należał do izby, która protestowała przeciw oddaniu władzy gabinetowi Polignac. Późniéj sam należał do trzech gabinetów. Był on członkiem gabinetu trzech dni; w gabinecie 12 Maja zajmował wydział sprawiedliwości, a w gabinecie 29 Października, wydział robót publicznych. Gdy izba parów zajęła się sprawą jako sąd, mówiono powszechnie, że dla tego tylko tę sprawę ściągnęła pod swój wyrok, by jednego z swych członków najbardziéj znanych ocalić od zgorszenia, jakie na niego spaśćby musiało, w skutek procesu cywilnego przez pana Parmentier wytoczonego, a który można było uważać za środek postrachu do wyłudzenia pieniędzy, w złodziejskim języku nazwany wyśpiewaniem (chantage). Jednak opinja publiczna zamieniła się rychło, widząc starania i pilnośc w badaniu i rozmiar, jaki ten proces przybrał, a oddanie pod sąd czterech oskarzonych podniosło ciekawość do najwyższego stopnia.

Paryż, d. 11. Lipca. — Zdaje się, że prokurator królewski wiedział o listach, znalezionych u Marasta, przed napisaniem aktu oskarzenia i dla tego w tak ostrych rysach skréślił zachodzące przekupstwo w sprawie Cubiera. Skoro rzucimy okiem na process od chwili sprawozdania komissyi śledczéj, znajdziemy, że dramatyczna postać tajnych zabiegów, które przedstawiają listę trzech oskarzonych, zmieniła się, a ciekawość została wyżéj napiętą, jak się ta sprawa rozwinie, lubo stanowisko oskarzonych to samo pozostało, co przed ucieczką Pellaprata, co przed wynalezieniem sześciu czy ośmiu listów. Jenerał Cubières tylko w lepszém ukazał się świetle przed publicznością, ale nie przed prawem. Kiedy dawniéj go uważano powszechnie za oszukanego oszusta, nowe papiery dowodzą, że były minister wojny podwójnie został oszukany i przez Parmentiera i Pellaprata. Zawsze jednak pozostaje główne pytanie do rozwiązania, czyli Teste został przekupiony, czyli też summa, którą Pellaprat otrzymał, nie była użytą na przekupienie? Z listów tych po kilka razy pokazuje się wyraźniéj, że mowa jest o pewnéj summie, któréj użył Pellaprat na przekupienie pana Teste według własnego twierdzenia, i że Cubières zarzuca Pellapratowi oszustwo, czego tylko nie śmie wymówić wyraźnie. — Mówi po kilka razy w tych nowych listach Cubières: »oświadczam panu na nowo, że nie mogę zapłacić ceny, którą spodobało się panu położyć na swe starania około interessów w Gouhenans.« To zdanie i temi wyrazami kilka razy powtarza się w tych listach i dowodzi, że Pellaprat otrzymał pewne summy za wpływ swój wywierany na ministra Teste, ale nie masz mowy, że je otrzymał Teste. Pytanie, czyli Pelaprat dał panu Teste 100,000 franków i jeszcze inną summę dotąd nie wypośrodkowaną, dotychczas nie jest rozwiązane i trudno przewidzieć koniec, dla tego czekajmy do końca, aż jaki Deus ex machina, albo nowy dokument lub świadek téj zawiłéj rzeczy nie rozwiąże.

Dziennik sporów powiada: sąd parów słuchać będzie świadków. Prokurator jeneralny poczyni wnioski swe we wtorek lub środę. Tak w izbie deputowanych, jakoteż w izbie parów głoszono, że Pellaprat na przyszłém posiedzeniu sądowém z pewnością się stawi. Miał o tym zamiarze uwiadomić w liście pisanym z Brukseli.

Według Gazette de Tribuneaux, otrzymał niedawno mosiężnik Soyer mnóstwo armat, z których miał ulać ozdoby bronzowe do pomnika poświęconego pamięci Napoleona w kościele inwalidów. Teraz okazuje się, że Soyer armaty te kazał porozbijać w kawały i przedał je kupcom handlującym takiemi metalami. Wartość metalu w armatach podają na 100,000 franków. Soyer zbiegł z Francyi, niewiadomo dokąd.

Z Marsylii donoszą, że tam mnóstwo spekulantów zbożowych niezawodnie zbankrutuje, ponieważ ogromne massy zboża sprzedali na liwerunek, termin bowiem skończył się z dniem 30. Czerwca o północy, w którym zboże miało być odstawione, a na okrętach z zagranicy do téj chwili nic nadeszło. Ceny zboża spadły znacznie w tém mieście.

Izba deputowanych zajmowała się petycyą Hieronima Bonapartego o zniesienie wygnania ciążącego na nim i jego potomkach; komissya, aby wykazać sympatye swoje dla wielkiego i nie załsużonego nieszczęścia, podaje projekt jednomyślny odesłania téj petycyi do prezesa rady ministrów. Wielki pieczętarz: Z wyrażeń saméjże petycyi widzimy, że Hieronim Bonaparte nie chce zniesienia prawa istniejącego, ale tylko objaśnia tego prawa do jego osoby. W podobnym składzie rzeczy rząd nie sprzeciwia się odesłaniu petycyi do prezesa rady ministrów. Wyjątek robi dla Hieronima Bonapartego, ostatniego Brata cesarza, który nigdy nie mięszał się w żadne niespokojności kraju. Prawo jednak musi być utrzymaném jako rękojmia jako zapora, któréj można użyć lub nie, w razie potrzeby. Pan Odilon Barrot: Przyjmuję z wdzięcznością dobre usposobienie rządu, ale trzeba być prawym przy tém oświadczeniu. Nie chodzi tutaj o przechodnie pozwolenie, ale o stanowisko stałe i niewzruszone. Wielki pieczętarz: Oświadczenia rządu są publiczne i jasne. Prawo istnie, nie można stanowić drugiego prawa wyjątkowego, by jednę osobę z rodziny wyłączyć od ogólnego postanowienia. Ale książę Hieronim Bonaparte razem zwrócił się do króla i do władz prawodawczych. Rząd uważa jego porośbę do izby jako petycyę zwróconą do króla za pośrednictwem izby. W takim razie rząd może tylko dzielić sympatye izby dla księcia H. Bonapartego. Prezes ogłasza, że petycya zostaje odesłaną do prezesa rady ministrów, ponieważ żadna oppozycya się temu nie sprzeciwia. Pan Daru odczytuje petycyę Druzów i Maronitów Libanu, żądającą opieki Francyi dla siebie i innych mieszkańców gór. Komissya wnosi odesłanie téj petycyi do ministra spraw zagraniczuych. — Pan Guizot: Rząd dzieli uczucia komissyi i całéj izby dla syryjskich chrześcian, dla tego nie czyni żadnéj oppozycyi co do odesłania petycyi. By zaś wykazać jaśniéj tę sympatyę rządu dla chrześcian syryjskich, wspomni tylko o powiedzianych przez siebie przed kilku miesiącami słowach, że w Libanie teraz wyrabia się wielka reorganizacya. Druzowie i Maronici formują pewien rodzaj jedności. Położenie to jest nowe; wówczas mówił tylko o trudnościach rzeczy. Ostrożność jest dobra dla wszystkich szczególniéj zaś względem chrześcian Libanu. Oświadczył wówczas, iż agentom francuskim w Syryi polecił zbadanie dokładne całéj téj rzeczy. Rozkazy już dawno wydane, czeka tylko raportów, a wprzód fakta poznać należy nim przystąpimy do rozpraw. Pan Leon de Maleville: Przed dwoma miesięcami minister toż samo powiedział, zaś o ile jemu wiadomo, do 19. Czerwca, agenci francuscy w Syryi żadnych poleceń nie dostali. Minister: dałem polecenie, ale nie potrzebuję wskazywać dnia, w którym to miało miejsce. Pan de Quatrebarbes wśród ogólnego hałasu ma mowę, w któréj oświadcza się z największemi sympatyami dla chrześcijan Libanu. Pan Maleville: proszący żądają powrócenia Emira Beszyr jako chrześcijańskiego księcia. Rząd francuski we wszystkich konferencyach pokazał się niedość życzliwym Emirowi, żądał tylko powrotu chrześcijańskiéj administracyi. Jeżeli rząd niezgadza się z petycyą proszących, dla czegóż przyjmuje proste odesłania do ministra? Co rok od lat czterech mówią izbie, że rosprawiać nie potrzeba, że oczekują na dobre wiadomeści. Koniec już należy położyć tym czczym i mamiącym tylko obietnicom, bo chrześcijanie syryjscy wystawionemi są na wszelkiego rodzaju okrucieństwa. Izba zawszę chciała powrotu Emira Beszyr. Rząd powinien głośno ten protektorat ogłosić, ale gabinet jest bojaźliwy i zwleka niegodnie. Sprawozdawca oświadcza, że komissya chce tego co i pan Malleville, ale nie wie, czy Emir Beszyr jest jedynym do tego środkiem. Potrzeba także szanować interess cesarza tureckiego, a jeżeli popierać będziemy niezależnych baszów, pogorszy się tylko stan chrześcijan syryjskich. Pan Cremieux uważa te wszystkie rady zbyt za wachające się, zwlekające, system nie mięszania się, utrzymywany od 1830. roku, za niegodne i dowodzi, że lipcowe wypadki były zgubą dla chrześcijan syryjskich.

Niemcy.

Księstwo Brunświckie. — Już od niejakiego czasu, pisze Gazeta Magdeburska z Schöningen, domyślali się znawcy, że okolica nasza posiada sól kamienną. W r. 1845. rząd zajął się jéj szukaniem; gdy po półtrzecia roku wiercenia, w zeszłym miesiącu dowiercono się do głębokości 1677 stóp, przekonano się z pewnością o istnieniu tego minerału. Teraz dowiercono do głębokości 1800 stóp i odkryto około na 100 stóp grubą szychtę soli kamiennéj. To odkrycie będzie wielkiém dobrodziejstwem dla naszego kraju. Wkrótce liczni robotnicy użyci zostaną do kopania tego skarbu.

Włochy.

Rzym, d. 29. Czerwca. — Wczoraj przemówił ojciec Ventura w kościele St. Andrzeja della Valle, na nabożeństwie żałobném, odbytém za zmarłego O'Connella; przemowa ta zostaje w styczności ze stosunkami politycznemi obecności i żadne pismo nie skreśla lepiéj chwili głębokiego wewnętrznego wzruszenia politycznego nad to, które daje wyciąg z téj mowy Sawanaroly dziewiętnastego wieku, jak go (Venture) lud nazywa. Powtarzamy tu w tłumaczeniu ustęp z tego pisma: lud występujące z religijnego i żywotnego poruszenia, po usłyszeniu słowa bożego z ust wymownego sługi, który ogłaszał pochwały wielkiego agitatora i oswobodziciela ludu irlandzkiego, Daniela O'Connella. Wymowny mówca filozoficzny okazał, jak ów wielki obywatel i znakomity chrześcianin równocześnie używał re-

ligii, do wywalczenia wolności, a wolności, do tryumfu religii. Na téj silnéj podstawie kierował wszystkiemi ruchami, a rozwijając systemat zachowywany przy emancypacyi Irlandyi, doszedł do dwóch zasad, według których, jak naucza Paweł święty, lud katolicki ma zdobyć prawa swoje i zrzucić jarzmo niewoli. Zasadami temi są bierny opór i czynne posłuszeństwo; objaśniając te dwie zasady, okazał, jak lud, szanując porządek boski, nie powinien oddawać się odrętwiałości i nagany godnéj apatyi, nie powinien dozwalać, ażeby despotyzm wyniszczał znamiona godności ludzkiéj; szanując legalność, starać się powinien z energią o objaśnienie ducha panujących i o otrzymanie reform, których czas i potrzeby wymagają. Porównywał on wiek szesnasty z wiekiem naszym, opowiadał, jak w owym nowatorowie używali słowa reformy, która była koniecznością bezwzględną w owym wieku zepsucia obyczajów i mniemań religijnych, jak wzburzyli niém współeczność i wszystkie sumienia tak dalece, że wielki papież Paweł III. owo słowo uświęcił, a w końcu sam reformę zaprowadził przez zbór trydencki. Tak w naszym czasie doradzają rozum i religia, ażeby słowo »wolność« uświęconém zostało, jako jedyny środek, do wstrzymania wulkanu rewolucyi, przez zaprowadzenie ze strony rządów szerokiego systematu instytucyi wspierających się na wolności. Bo zaprawdę wolność z porządkiem, żywotna ruchliwość z poszanowaniem praw, da się pogodzić. Kiedy więc pochwalał ojciec Ventura prawne wzburzenie, którego używał do swych celów wielki irlandzki agitator, nie szczędził pochwał dla ludu rzymskiego, który według religijnego i szlachetnego instynktu naśladuje ten systemat, i udoskonala go w swém zburzeniu pełném miłości i przywiązania. A lubując sobie w myśli o dobroci serca Piusa IX., o którym w całéj Europie i na całym świecie jedno zdanie panuje, i o poczciwości ludu rzymskiego, nie wachał się przepowiadać, że wkrótce zrozumieją się wzajemnie. — Lud zdobędzie wolność na drodze spokojnéj, jeżeli ją zrozumie, nie wstrzyma, nie zdradzi. Dotąd lud rzymski dał dowody godne biernego oporu, teraz czas nadszedł do okazania drugiéj zasady katolickiéj, czynnego posłuszeństwa. W tym duchu wołał uroczyście mówca, — żądajcie!, a jak głos ten odbił się w ogromnych przestrzeniach domu bożego, tak powinniśmy jedni drugim to słowo jak głos boży powtarzać i zastósować z jednością woli, stałością zamiaru, umiarkowaniem życzeń. Jakaż inna droga może być lepszą i dowodzenia naszego zaufania dotąd niezachwienego u Piusa IX., chociaż wiemy, że znani i interessowni nieprzyjaciele wszelkiego postępu, nieustannie go oblegają, zastraszają i wystawiają na niebezpieczeństwo jego życie i pokój państwa. Każdy lud ma chwile opatrzne, a kto ich nie dopilnuje, jest zdrajcą nikczemnym w obec historyi obecnéj i przyszłéj swojéj ojczyzny.« Słowo »żądajcie« (chiedete) stoi na początku i na końcu artykułu wielkiemi zgłoskami wydrukowane.

Rzym, 1. Lipca. — Wczoraj na wieczór nowa rada ministrów odbywała swe pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem sekretarza stanu kardynała Gizzi. Prócz członków zwyczajnych, zasiadało także czterech książąt.

Progressiści wyprawili emissaryuszów na prowincye, ażeby do swéj petycyi nagromadzić podpisów. Panuje tu jakieś niezadowolenie, które może przybrać groźną postać; wczoraj na wieczor przeciągały tłumy przez ulice i śpiewały hymn o Piusie IX., okrzykiwały na jego cześć wiwaty, a miotały przekleństwa na niektórych kardynałów. Do tego wszystkiego przyłącza się nienawiść przeciw żydom i furmanom neapolitańskim, których tu lud dla tego nie chce cierpieć, że z Neapolu miano powypędzać furmanów rzymskich. Wczoraj ile słychać, zamordowano puginałami dwóch żydów, którzy zaszli w ktłonią z obywatelami rzymskimi. Policya jest niezmiernie czynną. Podskarbim ma zostać prałat Rusconi.

Rzym, d. 3. Lipca. — Wszystkie obawy na chwilę znikły. Zwołane komissye pracują bezustannie i spodziewają się, że dziś jeszcze wieczorem ogłoszoną zostanie organizacya gwardyi miejskiéj (gardie urbane e civiche). Kongregacie, rady ministrów z przywołaniem osób ze wszystkich stanów, odbywały się po kilka razy w dniach ostatnich. Dzięki wpływom umiarkowanych osób na umysł ludu, przesilenie zagrażające publicznéj spokojności przeminęło. Gwardya miejska utworzoną będzie z najbogatszych obywateli rzymskich i wynosić ma 7000 głów. Powierzonem ma jéj być utrzymanie publicznego porządku i bezpieczeństwo osób. Wojsko otrzymało tajny rozkaz, aby tylko za rozkazem najwyższym występowało. Ojciec Ventura ma wielki wpływ na umysły ludu rzymskiego; on jest niejako pośrednikiem pomiędzy rządem a ludem, u niego zgromadzają się przyjaciele ludu Areglio, Draronetti, i mały Lafayette rzymski znany Cicerovachio, któremu rząd wiele winien, bo on utrzymuje lud przez swoje wpływy w spokojności, dla tego też rząd postanowił mu z wdzięczności powierzyć znaczną posadę w gwardyi narodowéj, tylko się obawiają, aby się jego popularność nie zmniejszyła przez to, bo lud jest podejrzliwy.

Okólnik apostolski z dnia 17. p. m. został dziś rozesłany do wszystkich władz katolickiego chrześciaństwa w 5000 exemplarzach. Okólnik ten dotyczy bardzo ważnéj reformy klasztorów i zakonów.

Kardynał Lambruschini wyjechał do swojéj dyecezyi w Civitavecchia. Rozmaicie tłumaczą tę podróż, lubo wiadomo, że obejmuje w tych dniach swą dyecezyą.

Z Livorno, 2. Lipca. — Pisze powszechna gazeta augsburgska, organ austryacki: spokojność nie została u nas na nowo naruszoną. Pierwsze środki zaradcze które wprowadzono we wykonanie i manifest papieski, uśmierzyły rozruch, atoli nie można mieć nadziei, że się wszystko już skończyło. Młode umysły rozgrzały się i oddychają teoryami niepodobnemi do wykonania. W niższych klasach wichrzyciele nieznaleźli wiele sympatyi. Wypadki tego rodzaju zdala przybierają zawsze większą postać; zdaje się, że goście odwiedzający u nas wody, przestraszą się i będzie ich coraz ubywało.

Nasze zapasy żywności wzrastają coraz bardziéj, chociaż ich bardzo wiele wychodzi w głąb kraju. Umiarkowane ciepła z dniami przekropnemi, zapowiadają ze wszystkich stron najpiękniejsze urodzaje.

Lucca, 30. Czerwca. — Minister spraw wewnętrznych i prezes rady ministrów, radca stauu Giorgini, minister spraw zagran. i dyrektor policyi sprawiedliw. radca stanu Rafaeli, otrzymali dymissyę. Nowy gabinet składa się z następnych osób: Leho de Paggio, spraw wewnętr., Giovani Massio, spr. zagran., Vencessli łask i sprawiedl., policyi i Tomaso Ward, skarbu.

G r e c y a.

Ateny, 27. Czerwca. — Rząd wysłał jeden bryg i szalupę kanonierską do Akernanii, w celu blokowania Grivasa od strony morza i armaty, do ostrzeliwania od strony lądu, ponieważ miejsce w którym się zamknął tak jest silnem, iż naprożno przelewanoby krew przy szturmowaniu silnych szańców, za któremi się usadowił. Ponieważ okręty od strony greckiéj nie mogą dobijać do brzegu z powodu mielizny, przeto na radzie dyplomatycznéj stanęło, że wolno okrętom grackim na wodach należących do Anglii zarzucić kotwice. Pułkownicy Sotyrion i Stratos, majorowie Orakas i Weikos, i komendant żandarmeryi Deliginios oblegają go, z tych Sotyrion napisał list, w którym donosi, że wkrótce poszle Grivasa do Santa Maura, gdzie może się najeść pomarańczy. List ten pisany był przed wysłaniem okrętów, jeżeli nie zbiegł tymczasem Grivas, to niezawodnie dostanie się do niewoli. Pogłoska o poruszeniach jenerała Kalergis jest fałszywą, znajduje sią on ciągle w Zante. Dziwny los jest jenerałów Grivasa i Krieziotesa, pierwszy na początku roku chciał być pierwszym ministrem, drugi zaś naczelnym wodzem, a dzisiaj stoją nad przapaścią.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Słowko o języku.

Niemało już i coraz więcéj piszą w kraju naszym i pozakrajem w naszym języku. W pismach polskich niezaprzeczone i ciągłe, acz powolne dają się postrzegać postępy gustu, nauki, a nawet, (pomijając wyjątki) postępy moralności. Obok tych pism kształci się też sąd o nich, nie zawsze trafny jeszcze, już jednak czy wprost czy ubocznie, pożyteczny.

Ale nasz język — to narzędzie rozpoczętych i spodziewanych postępów — nie tyle z nich czerpa pożytku, ile ma praw ku temu, i ile mamy obowiązku w usługiwaniu jego prawom.

Nie mówię żeby i w języku żaden u nas nie objawiał się postęp. Owszem, jest on tak widocznym, jak i brak porządnego w nim kierunku. Pełném nasz język oddycha życiem. Jeszcze młodzieńcze w nim soki pędzą go w coraz bujniejsze rozwicia, w kwiaty coraz świeższéj barwy. Lecz na zbytnią swobodę samopas puszczony, nie pielęgnowany troskliwą hodowlą, zamiast przybrania właściwego mu kształtu, niekształtnie w niewłaściwe rozrasta się kierunki. Używanie go w coraz liczniejszych i nowych przedmiotach przydaje mu zręcznych obrotów i téj giętkiéj potoczystości, któréj mu zaprzeczano. Do téj ostatniéj zdobyczy czarownie przyczyniają się damy, już przecie pojednane ze swym językiem, który na samo ich spojrzenie, za pierwszém ich ust otwarciem, potrafił dostarczyć kwiatów dość wonnych, owoców dość słodkich, do przynęcenia delikatnego ich smaku. Na widok czytelniczek, na hasło autorek, orszaki autorów garną się tłumnie — wzrosły do liczby niesłychanéj w żadnéj epoce piśmiennictwa naszego. Tak ożywione prace, te zwłaszcza między niemi utwory, które bez pracy obchodzić się i cało-zbrojne Minerwy, jednem stuknieniem młotu wprost wyglowiać się zwykły, — przy wielu może dla oświaty pożytkach — pociągają jednak niemałe szkody dla czystości języka, w któréj obce wnosząc znamiona, grożą mu zagłuszeniem narodowego i rodowego (polskiego i słowiańskiego) ducha.

Nie pierwsze to narzekanie nazwą przestarzałem kazaniem — kazania także nazywają przestarzałem narzekaniem. Wszakże jedne i drugie, choć nie nowe, niemniéj przydać się mogą, jeśli głoszą prawdę i dobrém słowem do rzeczy dobrych przyciągają.

Krytyka, która, jak wspominaliśmy, już poducza się jak ma nauczać; ta krytyka, mówię, przeważa utwory umysłowe na szalach gustu, nauki i moralności; do których niekiedy przydaje kriterium odwiecznéj religii, lub przelotnie wymyślanych systematów filozofii. Lecz ważek czysto-językowych nie sporządziła jeszcze i o ich sporządzaniu nie zdaje się myśleć. Za językową bowiem krytykę liczyć nie można tych rzadkich i oderwanych uwag które gdzieniegdzie pisma czasowe napomykają o błędach gramatycznych tak wyraźnych, że mogłyby uchodzić za błędy pióra lub druku. Z téj obo-

jętności o czystość mowy naszéj ten przerażający wypada wniosek, że albo zrezygnowani jesteśmy na jéj wyrodzenie się, albo że za jéj odrodzenie bierzemy te obee znamiona, któremi ślady rodzinne zacieniają się tym mocniéj, im czynniéj i rozmaiciéj użyta ta mowa, daléj a daléj nie w swoim postępuje kierunku.

Ledwo przemijająca moda przeczenia wszelkiéj wartości pisarzom Stanisławowskiéj i postępnéj epoki, zostawia po sobie te mylne przekonanie, że mniemana wyższość teraźniejsza ozdrowiała już z grassujących wtedy gallicyzmów i gallomanii. Może to w części być prawdą co do gallomanii, maniją coraz nowszą zastępowanéj, ale nie sprawdza się to jeszcze co do gallicyzmów, które modyfikowane innemi obczyznami, znikają z powierzchni, a tym głębiéj wnikają wewnątrz budowy naszego języka *).

Niewzorową była z wielu względów epoka Stanisława Augusta, ale odzierać jéj ze wszelkiéj zasługi literackiéj bezstronna sprawiewiedliwość nie dozwala. Gdyby w owéj epoce rozlały się były tak obfite pism potoki, jakie dziś prują wszystkie zagony rodzinnéj ziemi, gdyby prassy drukarskie zarzucał był każdy kto w Boga wierzy (a wówczas nie wierzył), język nasz byłby na tém nie tylko nic nie zyskał, ale nawet srodze ucierpiał. Mowę własną, własną zwichnęliby ręką, ślepi podrzeźniacze mniemanego wówczas postępu, którzy wychowaniem i trybem życia w obcych przekształceni, pogardę i niewiadomość wszystkiego co swoje brali za znamię postępowego ukształcenia — i, chociaż niekiedy z westchnieniem szczerego nawet żalu, losowi temu ulegali jednak z rezygnacyą konieczności. Szkodliwe wtargnienie francuzczyzny, byłoby trafiło na szkodliwy jeszcze rokosz zepsutéj polszczyzny i polski język padłby był pod przymierzem nieprzyjaciół i przyjaciół nie dobrych — ale nie tak się wtedy działo, jak się dzieje teraz. W owym tak dziś okrzyczanym czasie kto pisać nie umiał, nie pisał, a przynajmniéj nie zdradzał się drukiem. Na piedestały autorskie wspinało się szczupłe grono wybranych, co wybranych także autorów obcych, a wszystkich krajowych czytali i odczytywali. Znali oni wprawdzie język francuzki z taką prawie dokładnością, jaka należy się ojczystemu tylko językowi. Ale i język ojczysty znali także gruntownie i zapewne gruntowniéj, niż on znanym jest teraz, bo czerpali go nie ze współczesnéj im mowy zemdlałéj, lecz z ożywnych źródeł zygmuntowskich pisarzy. Jeżeli niekiedy a nawet często, nie mogli ustrzedz się od gallicyzmów w pojedyczych wyrazach, umieli niedopuszczać ich w całkowite wyrażenia, w obroty peryodów, w ruch stylu i myśli; zgoła w to wszystko, co bardziéj od wyrazów stanowi ciało i duch języka. W pojedyńczych nawet wyrazach pozór gallicyzmów przybierały niekiedy zabytki dawnéj łaciny, zmodyfikowanéj na latinizmy do gallicyzmów podobne. Latinizmy (szkodliwe także), pochodziły ze zbytnéj czci ojców naszych ku zmarłemu językowi, w którym, acz nie macierzyńskim, zwykli byli widzieć przybranego opiekuna mowy swojéj. Pozbywanie się wyrazów obcych było dla nich, jako jest i dla nas, obowiązkiem, którego niedopełnienie cięży na ich pamięci. Lecz sposób spełnienia późniéj tego obowiązku, nie zawsze został postępem dla języka, a często stał się odstępem od jego rodzinnéj czystości, jeżeli mu bowiem przydał, wiele potrzebnych nazwisk, niemało też narzucił mu przetłomaczonych niby a niedających się przepolszczyć lokucyi**), które wyzierają tak, jak byłby wyzierał z podgoloną czupryną cudzoziemiec w kontuszu. Nałog używania lokucyi obcych zmiania charakter i naturę ojczystego języka, daje mu nawet obcą fizyonomiją i skłania myśl samą do mechanicznego tylko pokładania polskich wyrazów w całkowite kształty francuskich a teraz i niemieckich *) peryodów.

W tygodniku petersburgskim z r. 1845. na karcie 486 P. Prokopowicz, ostrzegając czytelników pism P. Barszczewskiego o użytych przez tegoż rusycyzmach mówi, że: »język nasz dopuszcza wpływ u spółplemiennych dialektów do pewnéj tylko granicy,« nie dodał zaś tego, że wpływu różno-plemiennych język nasz nie dopuszcza wcale; co chociaż rozumie się samo przez się, jednak przypominać nam o tém nieszczęście należy. Acz nieuzupełniona lecz sprawiedliwa uwaga P. Prokopowicza zasługuje także na częste powtarzanie, z poparciem jéj większą liczbą takich przykładów, jakich on (na początek zapewna) kilka tylko przytoczył **).

Przy filozoficzno-filologicznéj ostrożności spółplemienne dialekta mogą sobie nietylko nie szkodzić, ale owszem pomagać wzajemnie, byleby na pośredniém poprzestając działaniu, nie chciały jeden na drugi wkraczać bezpośrednio. — Dzieci jednéj matki, wiążą się tém, co od niéj wspólnie wzięły. Lecz to wszystko późniejsze, co już wynika z różnicy ich indywidualności, z rozmaitych stosunków zaszłych w długim przeciągu osobnego ich życia, to wszystko już zostało wyłączną każdego z nich naturą, tym bardziéj od innych różną, im daléj, rozwiniętą — stało się ową to granicą, o któréj P. Prokopowicz mówi, poza nią ustaje wpływ wzajemny współplemiennych djalektów. Rozpoznanie we wszystkich punktach całego jéj przeciągu, cienkiéj téj brózdy która rozdziela bratnie zagony, niewprawnemu niedostrzeżone jest oku, i wymaga przeto znaków kierunkowych Tych zaś znaków wytknięcie oczekuje jeszcze na zbiorową pracę kilku uczonych filologów, którzyby język ojczysty naprzód, a późniéj bratnie języki potrafili zgłębić dokładnie, którzyby wreszcie zgruntowawszy je aż do wspólnego ich źródła, zdołali trafnie rozróżnić to, co z tego źródła wprost wytryska, i na wszystkie zagony rozpływać się powinno, od tego, co z zagonu na zagon przelewa się niewłaściwie. Do takiéj pracy zbiorowéj, djalekta słowiańskie potrzebują uprzednich przygotowań niemało. Nie wszystkie one doszły już do samopoznania; niektóre z nich około tych domowych zachodów ledwo się krzątać zaczynają. Wszystkie więc stężać powinny własną i wspólną troskliwość o niepobałamucenie się wzajemne w przekonaniu, że każdy z tych djalektów do ogólnéj późniéj nad wszystkiemi pracy przyczyni się najskuteczniéj, gdy naprzód nad sobą samym pracować będzie wyłącznie, i gdy część starań swoich o nowe nabycia obróci na pozbycie się tego wszystkiego, co niewłaściwie weń weszło.

Włodzimierzanin.

*) Co do gallicyzmów podzielamy utyskiwania autora artykulu, mniemamy bowiem, że przybieranie ich do jakiegokolwiek idiomatu słowiańskiego, jest jego zubożaniem.

**) Zdarzenia takiéj maskarady częste w pismach oryginalnych nawet, ostrzegają o potrzebie baczniejszego jeszcze ich unikania w tłumaczeniu dzieł obcych, w których wyborze z wielu miar potrzebna jest rozważna oszczędność. Jeśli kto powie, że liczniejsze niż gdziekolwiek przekłady we Francyi nie tylko nie szkodzą, ale owszém pomogły tamecznemu językowi — niech wspomni, że tam zdawna czuwa nad nimi Słownik akademii z władzą, choć teraz ograniczoną, zawsze jednak poważną. Czasby już i u nas ustanowic straż podobną, z podobném od razu jéj władzy ograniczeniem. (Przypis aut. artyk.)

*) Wpływ języka niemieckiego, ograniczony dawniéj sferą techniczno-przemysłową, zaczyna u nas działać na niektórych pisarzy czerpiących z niego prawdziwe lub udane idee filozoficzne.

**) W Litewskich, Białoruskich i Zachodnio-południowych guberniach Cesarstwa język rossyjski zaczyna także kazić się polonizmami. Ztąd wyradzać się może pstra mieszanina, oba językom wielce szkodliwa, od któréj broniąc się wspólnie obu te piękne języki odgradzać się powinny. W téj wzajemnéj sprawie każdy kto ją uznaje za sprawę ważną, kto zwłaszcza czuje się zdolnym do poprawnego w jednym z tych dwóch języków pisania, kto zresztą ma szacunek estetyczny dla czystości językowéj. powinienby ciągle spisywać wszystkie makaronizmy, niewłaściwe szyki i rządy wyrazów i całe wyrażenia; zgoła wszystkie błędy przeciw grammatyce i duchowi języka, jakie zdarza się spotykać w drukach, w pismach i w mowie nawet potycznéj. Z pewnéj liczbie takich spisów dałyby się łatwo układać do umieszczenia w różnych czasopismach (a zwłaszcza w dawnojęzykowym Kuryerze wielińskim) artykuły zawierające naglejsze przestrogi i z nich ile można wyprowadzane uwagi ogólne. Pewna zaś liczba artykułów takich dostarczałby filologom wiele szacownych skazówek i materyałów do układania porównawczéj grammatyki i systematycznego poglądu tak na podobieństwo i wspólność, jako też na różnice i sprzeczność obu pobratymczych języków. (Przyp. aut. artykułu.)

(Z Tyg. Petersb.)

OBWIESZCZENIE.

Michał Wojciechowski obywatel i posiedziciel w Wągrówcu, wyrokiem zaocznym Sądu podpisanego uznany został za marnotrawcę, przeto ostrzegamy publiczność, aby mu nadal żaden kredyt nie był dany.

Bydgoszcz, dnia 15. Czerwca 1847.

Król. Główny Sąd Ziemiański.
Senat I.

Wysokiéj Szlachcie i Szanownéj Publiczności donoszę najuniżeniéj, iż w mieście tutejszém na placu Sapieżyńskim pod Nrem. 6. założyłem i otworzyłem handel win, tudzież towarów materjalnych i woskowych. Upraszając o łaskawe zaszczycanie mnie względami licznego odwiedzenia, przyrzekam biorącym odemnie towary najskorszą usługę i pewien jestem zupełnego z ich strony zadowolenia.

Karol Kleemann.

Nowego karolińskiego ryżu w dużych ziarnkach funt po 3 sgr. 4 fen. poleca

Izydor Appel; Wodna ulica Nr. 26.

Doniesienie.

W skutek spadłych nieco cen spirytusu i przy widoku pomyślnych i obfitych urodzajów, widzę się także spowodowanym do zniżenia cen moich wyrobów destylatorskich, tak iż od 15. dnia m. b. mają miejsce następujące ceny:

pojedyńczéj żytnéj wódki 40% kwarta po $4\frac{1}{2}$ sgr.
czyszczonéj dub. żytnéj wódki 45% po . 5 —
pojedyńczéj karujkowéj wódki . . . . . $5\frac{1}{2}$ —
wszelkich dubeltowych białych i kolorowych wódek . . . . $6\frac{1}{2}$ —
nader przedniéj wódki . . . . $8\frac{1}{2}$ —
nader przednich likierów . . . . 11 —
spirytusu do palenia à 80% Trallesa kwarta po . . . . 9 —
spirytusu winnego à 90% . . . . 10 —

Prócz tego polecam znaczny mój skład przedniego białego i brunatnego rumu Jamaikskiego w cenach po 10 sgr., 12 sgr., 15 sgr., $17\frac{1}{2}$ sgr., 20 sgr., 25 sgr. i 1 Tal. za kwartę z szkłem, które wszystkie opatrzone są w moje etykiety i pieczęcią z całą moją firmą; daléj białego i brunatnego **extraktu pończowego,** kwartę po 20 sgr. z butelką, dostać go także można w opieczętowanych □ $\frac{1}{2}$ flaszkach po 10 sgr. i w $\frac{1}{4}$ flaszkach po 5 sgr.

Poznań, dnia 15. Lipca 1847.

C. F. Jaenicke.

Udało mi się zakupić transport spaśnych wołów podolskich. Mięso z nich zacznę sprzedawać od poniedziałku, dnia 19. b. m. Cenę za funt téj wołowiny na 4 sgr. naznaczam.

Filip Weitz młodszy.

W żydowskiéj jatce, pierwszéj po lewéj ręce od wejścia.

Pod Nr. 4. Wrocławskiéj ulicy jest wielki kram z pomieszkaniem, jako też pierwsze piętro od St. Michała do wynajęcia.

C. Blau.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 16. Lipca 1847. r. od			do		
	Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel . . .	4	17	9	4	26	8
Zyta . dt.	3	21	1	4	—	—
Jęczmienia dt.	2	24	5	3	—	—
Owsa . dt.	1	24	5	1	27	9
Tatarki dt	2	21	1	3	—	—
Grochu . dt.	4	5	—	4	13	4
Ziemniaków dt.	—	22	3	—	26	—
Siana cetnar	—	25	—	1	—	—
Słomy kopa	6	—	—	7	—	—
Masła garniec . . .	1	25	—	2	—	—